

# Pomarańczowy pokój

Mariusz Grzebalski

## 1.

Jan ma osiem lat, od dwóch godzin bezskutecznie próbuje zasnąć. Budzi go hałas dochodzący z pomarańczowego pokoju, w którym jego ojciec przyjmuje gości. Po męczącym dniu spędzonym w tętniącej życiem jednostce wojskowej numer 4465 ojciec Jana odreagowuje stres.

Czasem nie wystarcza ożywcza kąpiel. Gdyby to było takie proste – ba!

Matka Jana zwija się jak w ukropie, usługując ojcu i jego kolegom. Tyle męczących dni w tętniącej życiem jednostce – chce pomóc swojej drugiej połowie. Chce odwdziżyć się za dobroć, której z jej strony doświadcza.

Brzuch matki Jana podryguje miarowo, kiedy krąży między kuchnią a pomarańczowym pokojem.

Matka Jana w siódmym miesiącu ciąży. Czy dzieciątko potrafi już dzielić z nią szczęście? Czy szczęście wesoło je kołysze?

Jan, choć próbuje, nie może zasnąć. Matka Jana, mimo najlepszych chęci, nie potrafi przemóc zmęczenia. Siedmiomiesięczny płód w brzuchu to jednak ciężar. Mimo najlepszych chęci matka Jana nie potrafi o tym zapomnieć.

Z niedoskonałością nie da się skończyć w pięć minut.

Pot perli się na skroniach matki Jana, kiedy przysiąda na stołku w kuchni.

Pot perli się na skroniach Jana, który mimo desperackich prób nie może zasnąć.

Chłopiec po raz piąty pod rząd mówi pacierz. Po raz piąty pod rząd prosi:

– Dobra Boziu, pozwól mi zasnąć.

Dobra Bozia nic sobie nie robi z próśb Jana. Widać, Jan nie jest doskonały w oczach Bozi. Czy Jan jest dość dobrym żołnierzem Bozi?

Babcia tłumaczyła chłopcu: w trudnych momentach Bozia na pewno ci pomoże.

Co z tą Bozią? Muszę coś zrobić źle – myśli Jan. – Gdybym wszystko robił dobrze, Bozia na pewno by mi pomogła.

+

## 84 CzasKultury 5/2011

– Barbara! – matka Jana słyszy głos swojej drugiej połowy. – Bar-ba-ra!

– Już idę!

Staje przed mężem – na jej twarzy pojawia się uśmiech.

Czy dzieciątko uśmiecha się w brzuchu matki Jana razem z nią? Jeśli tak, będzie to dobre, wesołe dziecko – dobry, wesoły syn lub dobra, wesoła córka.

Dobry, wesoły żołnierz dobrej, wesołej Bozi.

– Gdzie ty się włóczysz, kobieto? – pyta ojciec Jana.

– Już idę – uśmiech matki jest naprawdę promienny, jej radość naprawdę radosna. Odwraca się na pięcie – biegnie do piwnicy po słoik kiszonych ogórków. Jej nienarodzone dziecko biegnie razem z nią, chlupocząc wesoło w siedmimiesięcznym brzuchu.

Ojciec Jana nie jest już najmłodszym majorem w tętniącej życiem jednostce wojskowej numer 4465. To problem, którego nie da się obejść ani o nim nie myśleć.

To nie są żarty.

Ojciec Jana rozumie dowódcę pułku, który przestał na niego stawiać. Sam jestem sobie winien. Przeoczyłem moment, w którym coś się zaczęło psuć. Nie byłem dość czujny. Nie trzymałem ręki na pulsie.

A przecież byli jak rozumiejąca się rodzina – ojciec Jana i jego batalion.

Ojciec Jana nie może ponosić drobnych porażek. Drobne porażki nie uchodzą uwadze innych szczerych, młodych majorów służących w tętniącej życiem jednostce wojskowej numer 4465.

Drobne porażki, gdy spuścić je z oczu, mogą przerodzić się w totalną klęskę.

Za mało nad sobą pracuję. Wciąż jeszcze za mało nad sobą pracuję – myśli ojciec Jana. – Gdybym w domu miał oparcie...

Ojca Jana czeka w domu tyle samo pracy, co z trzecim batalionem. Tyle samo albo więcej.

Przed ojcem Jana walka na dwóch frontach.

Przed ojcem Jana wojna totalna.

– Alarm. Powiniennem zrobić alarm! – mówi ni z tego, ni z owego do swoich kolegów.

Koledzy ojca Jana numer jeden, dwa, trzy, cztery i pięć patrzą na niego, nie wiedząc, co począć.

W końcu kolega numer jeden, wznosząc kieliszek do toastu:

– Nie żartuj, Adam. Jaki alarm?

To nie jest słuszna postawa.

To w żadnym razie nie jest słuszna postawa.

Matka Jana w trybie alarmowym wbiega po schodach ze słoikiem kiszonych ogórków w rękach. Matka Jana aż miło zapierdala po schodach z wielkim słoikiem kiszonych ogórków w rękach.

W głowie ojca myśl o alarmie.

Alarm na pewno przybliży żołnierzy trzeciego batalionu do doskonałości. To bez wątpienia dobra droga do tego, by znów stanowili wzór.

Co to za batalion, który nie ćwiczy w nocy? Co to za batalion, który smacznie śpi, zamiast przekuwać słabość w siłę? Co to za batalion, który smacznie śpi, zamiast przekuwać niedoskonałość w niedościgły wzór?

A więc alaaarm!

Koledzy ojca Jana próbują odwieść go od realizacji pomysłu.

– Nie wariuj, jesteś pijany – przekonuje go kolega numer jeden.

– Co?

– Nie możesz zrobić alarmu w takim stanie.

– Ma rację – przekonuje kolega numer dwa.

– Pamiętasz Konia? Pijany zrobił alarm i służy teraz w jakiejś dziurze. Potrzebne ci to? – pyta kolega ojca Jana numer trzy, wkładając do ust kiszzonego ogórka.

– Dobrze te ogórki.

– W dupie mam Konia, ciebie i ogórki – oświadcza ojciec Jana. Mówi prawdę. Prawda to podstawowa wartość jego życia.

To nie są żarty!

Czynić prawdę, mówić prawdę – jakie to słuszne, piękne i mądre.

Ojciec Jana i prawda to jedno.

Zdezorientowana matka Jana stoi w progu dużego pokoju, w którym oficerowie tętniącej życiem jednostki wojskowej numer 4465 od wielu godzin walczą ze stresem.

Kiedy między oficerami toczy się dyskusja dotycząca alarmu, stres to już tylko nic nie znaczące echo przeszłości.

Wojsko przechodzi do działania, zajmuje stanowiska. Front stresu kurczy się pod naporem armii działania. Front stresu o krok od upadku. Armia działania o krok od przełamania.

[Twist!]

– Ty lepiej idź, Barbara, do kuchni – mówi do matki Jana kolega jej męża numer pięć.

Kolega jej męża numer cztery nie bierze udziału w dyskusji. Zmogła go niespodziewana potrzeba snu.

Kolega męża matki Jana numer pięć powtarza:

– Ty lepiej idź, Barbara, do kuchni.

Dobrze radzi. Jest doświadczonego człowiekiem i dobrym żołnierzem. Wie, że gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą. Że nie szkoda róż, kiedy płonie las.

Stojący w płomieniach front alarmu to problem, którego nie da się zbyć wzruszeniem ramion. Wojsko nie wzrusza ramionami, mając widmo katastrofy przed oczami. Nie obchodzi widma katastrofy dookoła.

Wojsko, działając, zwycięża widma. Rozkłada pałacy problem widm na łopatki. Matka Jana karnie wraca do kuchni. Razem z nią podąża siedmiomiesięczny płód, karnie chlupocząc w jej karnym brzuchu.

Ale pod maską nic-się-nie-stało-naprawdę-nic, którą w pośpiechu nałożyła, +

## 86 CzasKultury 5/2011

lęgną się niechciane larwy niepokoju. Nic bardziej obrzydliwego niż larwy niepokoju i moment, kiedy się lęgną.

Czy załęgła się w tobie niechciana larwa niepokoju?

Matka Jana nienawidzi larw niepokoju i momentu, kiedy się w niej lęgną.

## 2.

Krople potu na czole Jana, który choć próbuje, nie może zasnąć.

Dobra Bozia w niczym nie idzie chłopcu na rękę.

– Alaaarm! – Jan słyszy głos ojca.

Zapada cisza, która z każdą sekundą coraz bardziej kamienieje. Jan byłby gotów przysiąc, że słyszy CZARNY MARMUR CISZY.

Front walki ze stresem ramię w ramię z frontem alarmu. Front kiszonych ogórków ramię w ramię z frontem węgla targanego z piwnicy. Front śnieżnobiałych koszul ramię w ramię z frontem wesołego uśmiechu na wesołej twarzy matki.

Ojciec Jana chroni żonę przed stresem – pewną ręką kieruje jej niepewnym losem, prostując zakrzywienia jej niedoskonałego ja.

Ojciec i matka: dwie połowy na wyboistej drodze do stopienia się w nierozrwalną całość.

## 3.

Zimne krople na bladym czole.

Koliber serca w klatce skóry i żeber.

Dłonie zaciskające się w pięści.

## 4.

Matka Jana próbuje odwieść męża od wyjścia z domu i ogłoszenia alarmu w trzecim batalionie piątego pułku zmechanizowanego, skoszarowanego w jednostce wojskowej numer 4465.

Koledzy o numerach od jeden do pięć próbują zatrzymać męża matki Jana:

– kolega numer jeden wyłamuje mu ręce,

– kolega numer dwa przytrzymuje go w pasie,

– kolega numer trzy zastawia swoim ciałem drzwi w pomarańczowym pokoju,

– kolega numer cztery wyłączony z wyliczanki,

– kolega numer pięć wyjmuje magazynek z pistoletu TT, należący do jego ojca

[Twist!]

Matka Jana krzyczy:

– Zostawcie go!

Ojciec Jana z poczerwieniałą z wysiłku twarzą, szarpiający się z kolegami numer jeden, dwa i trzy.

Ojciec Jana walczący na zbyt wielu frontach, upadający pod krzyżem nie swoich win, pozbawiony broni przez kolegę numer pięć.

[Twist!]

Jan z głową przytuloną do ściany, nasłuchujący jak hydroakustyk. Lęka się o matkę i siedmiomiesięczny płód chlupoczący wesoło w jej rozbawionym brzuchu. Wyciera dłonie o spodnie od piżamy, po czym otwiera drzwi do pomarańczowego pokoju ojca, w którym panuje CZARNA KAMIENNA CISZA.

Frontowy krajobraz. Krajobraz, przez który przetoczyło się piekielko wesołej wojenki.

Matka Jana w czerwonej halce, łkająca na środku pokoju. Jej krucze włosy i jasne palce, spomiędzy których płyną łzy. Jej ciało wstrząsane przez łkanie; drżący brzuch, w którym chlupocze zdezorientowany siedmiomiesięczny płód. Potok łkania przeradzający się w huczącą rzekę szlochu.

Matka Jana wstrząsana przez rzekę szlochu na środku pomarańczowego pokoju, przez który przedelfowało piekielko wesołutkiej kolacji.

Ojciec Jana na parapecie okna:

– Nawet nie podchodź...

Odsłonięte zęby w różowych dziąsłach:

– Nawet tego nie próbuj...

– Ale...

– Powiedziałem, nawet tego nie próbuj... Tyle razy ci powtarzałem: żadnego „ale”!

Powietrze gęste jak przezroczysty sok. Serce chłopca jak osiwiwały ze strachu koliber.

Śpiew strachu w sercu Jana, które nagle stało się puste.

CZARNA KAMIENNA CISZA.

## 5.

Cisza.

I huk.

Huczająca cisza w kamiennej rzece szlochu.

## 6.

– Adam, proszę cię...

Ojciec Jana odwraca się, zeskakuje z parapetu, pewnym ruchem chwytą żonę za gardło:

– Uduszę cię, suko!

Wesoły huk głowy matki Jana uderzającej o podłogę pomarańczowego pokoju. Wesoła sinusoida jej nóg, wędrujących w zwolnionym tempie przez powietrze gęste jak przezroczysty sok.

Ojciec Jana wskakuje na chlupoczący brzuch matki.

Brzuch matki ujeżdżany chwacko przez młodego majora, któremu nie pozwolono ogłosić alarmu w trzecim batalionie piątego pułku zmechanizowanego, skoszarowanego w jednostce wojskowej numer 4465.

– Mówiłem, nie odzywaj się, nie podchodź... – wydostaje się spomiędzy jego zaciśniętych zębów.

Wesoła dłoń ojca Jana wesoło dusi jego matkę, by po chwili sprawnym ruchem wyrwać zamocowany przy podłodze pomarańczowego pokoju czarny kabel telefoniczny. Młody major sprawnym ruchem owija go wokół szyi żony. Jan jak sparaliżowany za ich plecami. Po jego trzęsących się nogach wesoło płynie wesoły mocz.

Czarny kabel telefoniczny na białej szyi matki Jana zaciskający się poniżej czarnej burzy jej włosów. Matka rzucająca się na podłogę pomarańczowego pokoju jak ryba z monstualnym bąblem zamiast brzucha.

Czerwona halka, pod którą wesoło chlupocze wesoły siedmiomiesięczny płód, ujeżdżany chwacko przez młodego dowódcę.

Czerwona halka i pomarańczowy pokój. Czarny kabel i biała szyja. Język i oczy matki Jana nabiegłe krwią.

Jan w strumieniu elektronów, przeskakujący po dwa schody naraz, uderzający zaciśniętymi w pięści dłońmi w drzwi mieszkania sąsiada.

Jan ciągnący sąsiada po schodach do pomarańczowego pokoju ojca.

Matka Jana z wesołym czarnym kablem telefonicznym okręconym wesoło wokół szyi, chroniąca dłońmi brzuch, na który spadają razy zadawane przez wesołe nogi ojca. Matka Jana z wesołym czarnym kablem telefonicznym okręconym na jej wesołej szyi, chroniąca dłońmi brzuch, w którym wesoło chlupocze zdeorientowany siedmiomiesięczny płód.

## 7.

Chlup!

Chlup!

Chlup!

Wesołe kopy chwackich nóg.

8.

Wesołe siedmiomiesięczne dzieciątko wesoło zachodzące krwią. Wesołe muśnięcia krwi. Krew na ustach wesołej do nieprzytomności matki Jana, wesoło chlupocząca w jej krwawym brzuchu.

9.

Rozpędzony strumień elektronów.  
Strumień kolibrów.

10.

Sąsiad obezwładnia ojca Jana, odciąga go od matki:

– Pan się uspokoi, panie majorze! Pan tego nie robi! Pan ją zabije! Panie majorze, pan się uspokoi, do kurwy nędzy!

– Spierdalaj stąd!

– Pan się uspokoi!

– Zatłukę ją, a ciebie zniszczę, gnoju! – ostre zęby młodego majora w wesoło odstłoniętej fali dźwięku. Wesoła fala śliny.

Młody major grożący sąsiadowi, próbujący zabić „tę kurwę” – matkę Jana.

Nieprzytomna z radości matka wstaje spod ściany, próbuje usiąść w fotelu, zadzwonić na pogotowie. Zapomniała, że mąż wyrwał z gniazdka czarny kabel telefoniczny, by zacisnąć go wokół jej białej szyi.

Nieprzytomna z radości matka podnosi wzrok na Jana, próbuje przybrać minę nic-się-nie-stało-naprawdę-nic.

Wesoła krew kapie wesoło na podłogę pomarańczowego pokoju pomiędzy jej wesołych ud.

Wesoły rytm szlagieru *Moja droga, ja cię kocham*.

Wesoło skopane siedmiomiesięczne dzieciątko.

Wesoło poszczany Jan.

2007